Nr. 7. W Tarnowie 5go kwietnia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

„Siej rano nasienie twoje, a w wieczór niech nie odpoczywa ręka twoja, bo nie wiesz, którego lepiej zejdzie to albo owo, a jeźli oboje społem, lepiej będzie“. Ekklezyastes 11, 6.

„Młodości! ty nad poziomy wylatuj“! Mickiewicz. Oda do młodości.

W czasach, kiedy Grecya chyliła się już do upadku, zebrało się w Atenach kilku mężów i radziło, jak uratować ojczyznę od ostatecznej zaguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, starzec siwowłosy, który lepsze pamiętał czasy, milczał. Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię jabłko, już nieco nadpsute, które się rozbiło. Co to ma znaczyć? — pytali zebrani. Chcecie wiedzieć, co to ma znaczyć? — odrzekł starzec. Oto patrzcie! To jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je, pielęgnujcie je troskliwie, a wyrosną w wielkie, silne drzewo, pełne owoców. Podobnie rzecz się ma z ojczyzną. Ziarnem, z którego może dla niej wyróść lepsza przyszłość, to nasza młodzież. Wychowajmy ją zdrową fizycznie i moralnie, a Grecya wyzdrowieje.

* * *

Młodzi moi przyjaciele!

Chciałbym z każdym z was pomówić z osobna, jak ojciec, jak przyjaciel, boście wy przecież liczną i ukochaną cząstką mojej dyecezyi, kwiatem i szlachetną dumą Kościoła, jak powiada św.

Augustyn, zarazem i całą nadzieją narodu. W was — aby użyć słów jednego z naszych wieszczów — w was ojczyzna, skołatana burzami, chciałaby nagrodzić sobie dawne nieszczęścia i błędy! Od was wyczekuje przypływu nowych a zdrowych sił.

Ale ponieważ rzeczą dla mnie niemożliwą przystąpić do każdego z was osobno, więc napisałem to pasterskie orędzie, w którem przez kilka niedziel będę razem z wami zastanawiał się nad sprawą dla was najważniejszą, bo nad pytaniem: czem jest życie, jakie w niem mamy do spełnienia zadanie, jaki jego cel ostateczny?

O szczęście wasze mi chodzi, młodzi przyjaciele! O to, aby każdy z was od młodości nauczył się nosić swą godność ludzką szlachetnie i dostojnie i żaden później nie wybuchnął spóźnioną skargą: „zmarnowałem życie“!

O zdrowie mojego narodu mi chodzi, bo całość dobra, tylko z dobrych części może się złożyć!

Czemże tedy jest życie i jakie nasze zadanie na ziemi?

I.

Fałszywe teorye życia.

Zdaniem dawnych i nowszych epikurejczyków człowiek jest dzieckiem przypadku. Jak z obracania kół u wozu powstaje proch, aby za chwilę zaginąć, tak z obrotów wszechświata powstają te miliony proszków, które zwiemy ludźmi. Po co je natura wydaje, nikt nie wie, bo ona ślepa, bez świadomości. Boga niema, duszy różnej od ciała niema, nikt temsamem niema odpowiedzialności moralnej za swoje czyny. Życie kończy się tu na ziemi. Ztąd też jedyną troską człowieka być powinno, aby z życia wycisnąć jak najwięcej rozkoszy. „Rozkosz jest wszystkiem“, uczy cynik francuski. Kto ją uchwyci, zbawion jest.

Znał dokładnie zwolenników tej teoryi natchniony pisarz księgi Mądrości (2, 3—9) i te wkłada im w usta słowa: *„Popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwionie się jako miękkie powietrze... Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie zwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpusta nasza....... Wszędzie zostawiajmy znaki rozpusty, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“.*

W świecie przekwitłej cywilizacyi rzymskiej kazali sobie ci epikurejczycy pisać na nagrobkach: „urodziłem się, nie wiem po co;

żyłem, nie wiem na co; umarłem, nie wiem dlaczego. Tyle tylko mego, co zjadłem i wypiłem — *quod edi, bibi — mecum habeo*".

A zkąd brać pieniądze na ciągłe orgie? Zkąd je brać? Z radą spieszy znowu dawny rozpustnik żydowski, wołając: „*Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuśćmy wdowie..... a moc nasza niech będzie za prawo*"! (Mądr. 3, 10, 11). Znaczy to innemi słowy: jeźli nie masz własnych pieniędzy, to ukradnij, zdefrauduj!

* * *

Obok sybarytów, przechodzących przez życie z okrzykiem: *euhoe Bacche!* — niech żyje wino, niech żyją karty, niech żyje rozpusta! — obok nich, a raczej pomięszani z nimi, idą inni, którzy złorzeczą życiu, przeklinają życie. Są to tak zwani pesymiści. Według nich nie warto żyć. Życie jest złem i tylko złem. Dwa są bowiem główne jego składniki: bezcelowe ciągłe cierpienie i straszna nuda. I na to tylko jesteśmy na świecie, aby być pożarci przez cierpienie i przez nudę tak, jak komary są na to, aby służyły za żer pająkom. Ztąd też najlepiej wrócić czemprędzej do nirwany, do nicości, do niebytu. A gdyby lampa życia, pomimo naszej chęci, tliła się za długo, to ją gwałtownie zagasić!

Nirwana jest więc jedynem bóstwem, jedynem pragnieniem tych desperatów. Do niej modlą się filozofowie i poeci pesymizmu, do niej układają hymny, jej przyzywają jako jedynego wybawienia. „Święć się imię twoje, nirwano", wołają; „przyjdź królestwo twoje"! Krew ścina się na samą myśl, że są i tacy, — którzy z nienawiści ku Bogu wznoszą sztandar szatana i publicznie zapisują się mu w służbę.

Jeźli pesymistów porównamy z epikurejczykami, to znajdziemy, że ci ostatni potrafią nawet być skromniejsi w ocenianiu swojej wartości, bo już poeta pogański nazwał ich bydlętami w słowach, w których sam się do nich zalicza.

Me pinguem et nitidum bene curata cute vises,
Cum ridere voles, Epicuri de grege porcum.

(Horacy, Epist. I., 4, 15—16).

Przywódcy zaś pesymistów dają sobie nazwę nadludzi. Dlaczego? Czy oni może gardzą cielesną rozkoszą? Bynajmniej. Cechą wielu z nich także najwyuzdańsza rozpusta myśli i ciała. Nadludźmi mają być dlatego, że nie krępują się dotychczasową etyką, która ma być dobra tylko dla niewolników, dla szarego tłumu. Oni wyżsi są ponad wszelkie przesądy religijne, ponad dobre i złe. Ich mają obowiązywać tylko prawidła tak zwanej etyki estetycznej. Sami sobie są prawem. Każda ich namiętność jest święta i

każda winna znaleźć zaspokojenie, choćby kosztem łez i zniszczenia życia własnego i cudzego. Grzech w ich oczach to nawet pierwsze znamię genialności. Przeklinają zaś życie, kiedy przedwcześnie wyczerpali jego kapitał, kiedy już używać nie mogą.

* * *

Wymienię jeszcze trzeci rodzaj ludzi. Są to tak zwani agnostycy (α — γνῶσις). Nie mają także żadnej religii. Zwyczajnie nie są oni jednak wrogo usposobieni względem religii. Spytasz agnostyka: czy jest Bóg? Odpowiada: „nie wiem, bo nie może być naukowo dowiedziony, a człowiek powinien to tylko przyjąć za prawdziwe i rzeczywiste, co może być stwierdzone zmysłami“. Czy jest dusza nieśmiertelna — czy człowiek znajdzie poza grobem zapłatę za trudy życia? Nie wiem. A co jest obowiązek, powinność moralna, cnota, występek, dobre i złe? Nie wiem. — *Ignoramus, ignorabimus!* Mamy zresztą ważniejsze zadania do spełnienia, niż zatapiać się w jałowych spekulacyach scholastycznych!

Jakież to są te ważniejsze zadania? Uprawianie nauki, sztuki, filantropii, szerzenie oświaty i uświadamianie polityczne ludu. Prawidłem działania dla agnostyków, to etyka niezależna od religii, czyli wywiedziona z samego rozumu i poczucia honoru. Bodźcem — to sława, utrwalenie swego imienia w historyi, czyli nieśmiertelność w rodzaju ludzkim. (C. d. n.).

W SPRAWIE UŚWIADAMIANIA MŁODZIEŻY NA PUNKCIE POPĘDU PŁCIOWEGO.

(Dok.). Nietylko ze stanowiska religijnego, ale także ze stanowiska czysto hygienicznego, trzeba potępić ten brak wiary w możliwość czystości u młodzieży, z którego wypływa koniecznie fałszywy kierunek uświadamiania. Wiele powag lekarskich stoi na stanowisku katolickiej etyki i żąda od młodzieży zupełnej powściągliwości w zaspokajaniu popędu płciowego w interesie zdrowia jednostek, rodzin i narodów.

W roku 1887 zwróciło się norwegskie stowarzyszenie „moralności publicznej“ listownie do fakultetu lekarskiego z prośbą o publiczne orzeczenie w obec dotychczas panujących poglądów, że prawo moralności sprzecznem jest z naukowemi podstawami hygieny. Kolegium lekarskie uniwersytetu w Chrystyanii dało odpowiedź następującą:

„Odpowiadając na pismo komitetu wykonawczego z dnia 28. grudnia 1887, wydział lekarski ma zaszczyt wyrazić zdanie: Twierdzenie, jakoby skromny żywot i wstrzemięźliwość płciowa szkodziły zdrowiu, jest podług jednozgodnego naszego doświadczenia całkiem błędne. Nie wiemy o żadnej chorobie, ani o żadnej niemocy, o którejby twierdzić było wolno lub można, że powstać mogła z całkiem czystego, moralnego i wstrzemięźliwego życia“.

Podpisano: „J. Nicolays, E. Winge, Jockmann, J. Heiberg, J. Hjort, Müller, E. Schönberg — profesorowie medycyny w uniwersytecie w Chrystyanii“.

August *Forel*, profesor neurologii w Zurychu, pisze:

„Nigdy nie widziałem choroby umysłowej, powstałej wskutek skromności, wiele zaś powstałych wskutek syfilisu i rozpusty wszelkiego rodzaju“.

„Gdy zresztą skromny młodzieniec, nieświadomy stosunków płciowych, radzi się lekarza, że miewa raz na tydzień lub nawet co 3 lub 4 dni nocne polucye, lub że wreszcie również w takich odstępach czasu onanizuje się przymusowo — czyż mu poradzimy udać się do prostytutki i przyjmiemy na siebie odpowiedzialność za prawdopodobne jego zarażenie się syfilisem lub przynajmniej rzeżączką“?

„Powiadam jak najbardziej stanowczo: „nie“! Nawet prosta rzeżączka (tryper) jest o wiele groźniejszą, niż mniemają pospolicie, i mści się często w późniejszym wieku, nie mówiąc już o skutkach dla żony i potomstwa (cf. pracę Jana Meyera w Correspondenzblatt f. schweiz. Aerzte 1889). Zgańmy mu w takim razie samogwałt i uspokójmy całkowicie co do zmazań nocnych“.

Prof. *Fürbringer*, dyrektor berlińskiego szpitala we Friedrichsheim (Realenencyclopaedie der ges. Heilkunde) słuszną czyni uwagę:

„Małżeństwo reguluje w stósowny sposób zdziczałe chuci i namiętności, lecz i ono niezawsze pomocnem się okazuje. Chcieć zaś oswobodzić onanistę od jego nałogu, radząc mu nieślubne stosunki płciowe, uważam za niebezpieczne rozwiązanie dylematu, nad którego skutkami pilniej zastanowićby się należało, niż to niektórzy lekarze czynią. Na tem polu nieraz *zbyt bujnie zakwitł cynizm zdziczały, od którego sumienny lekarz ze wstrętem się odwraca*“.

W takiej samej myśli mówi prof. Max *Rubner* w swym „Podręczniku hygieny“ (Wiedeń 1890): „Obcowanie płciowe odbywać się powinno jedynie w małżeństwie; wszakże nie jest ono wcale dla wszystkich konieczne ze stanowiska zdrowotnego. Całkiem błęd-

nem jest mniemanie, jeźli z niewykonania tej funkcyi chcą wyprowadzić jakiekolwiek szkody. Zarówno mężczyzna jak kobieta mogą przy należytej sile woli i rozmyśle trwale pokonywać zmysłowe popędy".

Dr. med. *Ziemann* z Londynu woła z oburzeniem: „Lekarz, doradzający stosunki płciowe niemałżeńskie, popełnia zbrodnię nikczemną! Mógłby równie dobrze doradzać kradzież i rozbój, bo kuszenie niewinnych i podtrzymywanie rozpusty niczem innem nie jest".

Zwolennicy uświadamiania młodzieży w kierunku zachęcenia jej (bezpośredniego lub pośredniego) „do wolnej miłości", zawsze zbroją się jako dowodem „prawami natury". Gdy się jednak bliżej przypatrzyć tym dowodom, to żaden nie ma znaczenia przekonywującego. Powołują się na stosunki świata zwierzęcego, a nawet roślinnego!!

Oto np. próbka takiej argumentacyi:

„Chłopiec (nieuświadomiony) nie wie, co znaczy wiosna w życiu na ziemi. On nie wie, co się właściwie dzieje wiosną w stawie pośród wodorostów, ani jakie ma znaczenie życiowe masa pyłku kwiatowego w powietrzu, ani czemu ptaki zmysły tracą pośród księżycowych nocy, ani rozumie, co się jemu samemu dzieje wieczorem w polu, kiedy się ruszy ciepły wiosenny wiatr. Jemu nikt nie powiedział, że Bóg w podobny sposób roślinami rządzi i zwierzęcym światem i ludzkim podobnie kieruje. W nim nikt (?) nie obudził czci i nie wyrobił zrozumienia dla tego popędu i dla tych zjawisk, których celem stworzenie nowego życia" [1]).

Lecz prawdziwa nauka nie każe kłaść popędu płciowego ludzkiego na równi ze zwierzęcym. Przedewszystkiem nawet u zwierząt spotykamy w tym względzie ogromne różnice. Jest faktem, że u zwierząt, żyjących na swobodzie, popęd płciowy budzi się dopiero u zupełnie wyrośniętych i dojrzałych. I u zwierząt domowych potomstwo dobrze wyrosłych dostarcza rasy najsilniejszej. Całe rasy krów i koni w niektórych krajach (do których i nasz należy) zmalały i zmarniały wskutek tego, że je rozpładzano przedwcześnie.

Zwierzęta wyższych rzędów potrzebują dla dojścia do dojrzałości dłuższego czasu, aniżeli niższe; najwyżej stojące potrzebują czasu stosunkowo bardzo długiego. W tej samej mierze słabnie też popęd płciowy i płodność tak, że najwyższe miewają coraz mniej liczne potomstwo w długich odstępach czasu, niższe i najniższe bardzo wiele potomstwa i w krótkich przerwach czasu.

---

[1]) Muzeum 1904 listopad l. c.

Przeto pociąg do wczesnego obcowania polega podług *Björnsona* zapewne na przyzwyczajeniu, nie zaś na wymaganiu natury.

Lecz nawet, gdyby u zwierząt rzecz się miała inaczej niż u człowieka, to jeszcze i tak nie należałoby odrzucać wstrzemięźliwości płciowej aż do zawarcia małżeństwa. *Prawdziwą naturą człowieka jest kultura* i niedorzecznem jest dążenie nazywania drogi, jaką kultura ludzka przebyła, nienaturalną.

W naturze ludzkiej niema zresztą zjawiska odpowiedniego ciekaniu się lub bekowisku zwierząt [1]).

Tej kwestyi: czy wstrzemięźliwość płciowa jest możliwą i potrzebną, poświęciliśmy więcej miejsca, bo ta sprawa jest ściśle związana z kwestyą omawianego uświadamiania młodzieży. Ci, którzy możliwość zupełnej wstrzemięźliwości płciowej zupełnie negują, nie kwalifikują się bynajmniej na uświadamiaczy młodzieży, gdyż wyrządziliby jej niedźwiedzią przysługę. A właśnie takimi są przeważnie ci, którzy propagują rzeczone uświadamianie.

Dziwna niekonsekwencya u tych panów! Raz uważa się człowieka za bożyszcze, to znów za istotę równą zwierzętom, ba, nawet od nich niższą.

Jeszcze jeden ważny wzgląd przemawia przeciw masowemu uświadamianiu młodzieży w szkole na punkcie popędu płciowego. Szkoła winna wspierać pracę wychowawczą domu rodzicielskiego, ale nie wolno jej wkraczać w atrybucye rodziców tam, gdzie oni słusznie i rozumnie się sprzeciwiają. Chyba, że się przyzna państwu omnipotencyę i pochwali system wynaradawiania i demoralizowania młodzieży przez szkoły rządowe pruskie, rosyjskie i francuskie!

Otóż znaczna część rodziców z pewnością nie życzy sobie tego wczesnego urzędowego uświadamiania dzieci przez szkołę w omawianej materyi dla ważnych powyżej przytoczonych powodów. Oni sobie samym rezerwują odsłanianie arkanów rzeczonego popędu i czynią to ostrożnie bardzo, w miarę potrzeby i swego uznania, jako ci, którzy najlepiej znają swe dzieci, mają w ich oczach największą powagę, a zarazem różne sposoby zaradzenia złemu.

Zkąd szkoła przychodzi do tego, aby głosząc do niedawna, że jej zadaniem tylko uczyć, a nie wychowywać, naraz wdzierała się w sferę, która w wychowaniu jest najdelikatniejszą i najtrudniejszą? Zkąd ma prawo dokonywać na dzieciach experymentu

[1]) Cf. Dr. Kornig—Dr. Fabian. Hygiena skromności. 1894. Warszawa.

bardzo niebezpiecznego, którego większość rodziców wcale sobie nie życzy?

Gdyby przynajmniej panował w szkole duch szczerze religijny, gdyby wszyscy nauczyciele mieli na moralność jednolity katolicki pogląd, gdyby tam używano wszelkich środków pomocniczych, jakie wychowaniu ofiaruje religia, możnaby jeszcze prędzej zgodzić się na ten experyment. Atmosfera religijna, życie łaski i wiary, silnie w duszach młodocianych tętniące, czyniłoby je odporniejszemi na niebezpieczeństwa przedwczesnego uświadomienia.

Ale tak nie jest. W naszych szkołach znajdują się między członkami grona nauczycielskiego żywioły bardzo różne pod względem przekonań religijnych, religia zepchnięta jest na szary koniec, choć figuruje jeszcze po dawnemu na pierwszem miejscu. Praktyki religijne zredukowane do minimum i zostawione łasce Opatrzności i gorliwości katechety. Szczepić w takich warunkach bakcyle uświadomienia płciowego w głowach kilkunastoletnich — jestto okropne ryzyko, przed którem zadrży każdy rozumny wychowawca młodzieży!

Lecz krytyką samą złego się nie usunie. Cóż więc w rezultacie czynić, aby jednak złemu zapobiedz?

Przedewszystkiem *nie rozbudzać przedwcześnie i niepotrzebnie popędu płciowego* u młodzieży, jak się to niestety dzisiaj często robi w sferze t. zw. inteligencyi. Małe bobo płci męskiej lub żeńskiej prowadzi się już do teatru, cyrku, na wystawę sztuk pięknych, albo na tańce, urządza się dziecinne bale na św. Mikołaja (w adwencie), dziecinne pikniki w karnawale, jak gdyby młodzież rzeczywiście tego potrzebowała i nie umiała się w inny, lepszy sposób zabawić. Daje się dzieciom do ręki gazety, romansidła, illustracye, tesame co starszym lub „specyalne dla młodzieży", ale niestósowne. Od kilkunastoletnich dzieci żąda się „oczytania" w literaturze, zadaje się im w szkole na „prywatną" obowiązkową „lekturę" powieści i poematy o podkładzie erotycznym, bez którychby się na razie snadnie obyć mogli. Częstuje się młodzież trunkami rozpalającymi. Tym sposobem przedwcześnie budzi się w młodzieży to zarzewie, które mogłoby jeszcze latami tam spać bez najmniejszej szkody, a nawet z wielkim pożytkiem dla płci obojga.

„Chować" nam kazali starzy Polacy młodzież, nie prowadzić jej wszędzie; wszystkiego naraz nie uczyć i wszystkiego nie pokazywać; rozumieli, że naturze polskiej, skłonnej do miękkości i zabaw, ta metoda najlepiej odpowiada.

Po wsiach i miasteczkach przeważnie podziśdzień tej metody „chowania“ młodzieży się trzymają i dlatego mimo trudnych warunków i wielu przeszkód osięgają przeciętnie lepsze rezultaty. Nie rozbudzają przedwcześnie wyobraźni, nie drażnią zawcześnie zmysłów i nerwów młodzieży, a nadto immunizują ją religijnem wychowaniem.

Tam właśnie powoływanie się zblazowanych mieszczuchów na prawa natury i na konieczność stosunków płciowych u młodzieży, a także i u starszych, znajduje najlepszą odprawę. Wszak tam więcej zdrowia, więcej sił żywotnych, więcej analogicznych faktów z życia zwierzęcego, zachęcających niby do folgowania prawom natury, a jednak na ogół biorąc, mniej rozpusty cielesnej.

Drugiem nader ważnem i skutecznem lekarstwem na zapobieżenie nietylko chorobom wenerycznym i zboczeniom płciowym, ale w ogóle rozpuście cielesnej u młodzieży, jest *pogłębienie religijnego wychowania.* Powściągliwość płciowa da się osiągnąć zachowaniem pewnych środków czysto naturalnych, jako to: miernością w jedzeniu i piciu, ciągłem zajęciem i pracą (szczególnie fizyczną), unikaniem okazyi, umartwieniem zmysłów. Ale te wysiłki rzadko będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jeżeli im braknie pomocy z góry, światła i wsparcia nadprzyrodzonego, jednem słowem łaski Bożej. „*Nemo est continens, nisi Deus det*“[1]. Były w starożytności przykłady cnoty czystości i u pogan, ale rzadkie. W ostatnich czasach cesarstwa rzymskiego trudno było znaleźć kilka czystych Westalek dla strzeżenia świętego ognia Westy, choć za to płacono wielkimi honorami i przywilejami. W chrześcijaństwie nie jest dziewictwo cnotą rzadką, ale owszem gromadnie praktykowaną, szczególnie po klasztorach, a to przy pomocy łaski Bożej. Zaś łaska Boża otrzymuje się głównie przez modlitwę, słuchanie Mszy św., słowa Bożego, częstą Spowiedź i Komunię św. Młodzież zaprawiona w tych praktykach religijnych, unika z zasady wszelkiej rozpusty cielesnej i ustrzeże się chorób wenerycznych i zboczeń płciowych; ich pastwą pada z reguły młodzież niepobożna lub mało religijna.

Spowiednicy wiedzą o tem doskonale z doświadczenia, opartego na niezliczonych przykładach. Młodzieniec pobożny upaść może, bo jest człowiekiem, lecz łatwiej się podniesie; niepobożny a „przecywilizowany“ upaść musi, choćby się go wcześnie uświadomiło, a o poprawę u niego trudniej.

---

[1]) Mądr. VIII. 21.

†

Dlatego u nas w domach szczerze katolickich dbają o pobożność młodzieży — szczególnie o częste przystępowanie jej do Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Dlatego w Niemczech katolickich — acz pod rządem luterskim — prowadzą podziśdzień młodzież szkolną codziennie, a przynajmniej trzy razy w tygodniu (w szkołach średnich) obowiązkowo na Mszę św. — co miesiąc, a najdalej co 6 tygodni do Spowiedzi i Komunii św. i to w szkołach państwowych. Religii dają w programie nauk więcej godzin niż u nas, a od egzaminu dojrzałości religii nie usuwają.

U nas inaczej.

W niektórych austryacko- a także rosyjsko-polskich głowach nie może się to pomieścić; boją się zbyt wielkiego wpływu religii i katechety tam, gdzie go faktycznie zamało. Jednak skutki niereligijnego wychowania młodzieży nie dadzą się zaprzeczyć; zepsucie młodzieży bije w oczy nawet tych, którzy je obserwują nie z religijnego stanowiska. Cóż jednak czynią? Zamiast tamować złe u źródła i naśladować Niemców w tem, co dobre, chwytają się desperackich wynalazków, chcą wypędzać djabła Belzebubem! W najpodnioślejszych objawach duszy ludzkiej, do jakich bezsprzecznie należy uznanie winy i chęć poprawy, widzą widmo hipokryzyi, widzą „daleko idące wypaczanie charakteru, system wmawiania w siebie nieistniejących stanów wewnętrznych".

Łudzą się naiwnie, że chcąc od wybryków chłopca uchronić, wystarczy przedstawić mu zgubny wpływ, jaki na organizm wywierają nadużycia na tem polu i „illustrować te twierdzenia przykładami samców dodatkowych (sic!) z pośród zwierząt stawowych i innych stworzeń, u których funkcye płciowe przeważają nad innemi" [1]).

Lecz ganiąc ten przesadny optymizm i fałszywy kierunek uświadamiania młodzieży w wiadomym przedmiocie, nie chcemy bynajmniej potępić zupełnie samego środka. Owszem uważamy go za *jednę z bardzo ważnych palliatyw przeciw szerzącemu się zepsuciu młodzieży i za niem idącą gangreną społeczną.*

Ale to uświadamianie winno być rzeczywiście uświadamianiem, a nie bałamuceniem i zwodzeniem młodzieży! Trzeba przedewszystkiem, aby ci, którzy chcą młodzież w tym kierunku uświadamiać, sami byli dostatecznie uświadomieni i nie przedstawiali jako nieodzowną potrzebę natury tego, co nią nie jest. Prawdziwa nauka bynajmniej tego nie głosi, jak niemniej przeczy temu, jakoby „zej-

[1]) Muzeum l. c.

ście się dwóch płci“ było mniejszem złem dla młodzieży, niż samogwałt. Owszem takie powagi lekarskie, jak wspomniany prof. August *Forel* w Zurychu, *Krafft — Ebing* w Wiedniu, uznają stosunki płciowe u młodzieży jako złe gorsze od samogwałtu, głównie z powodu wielkiej łatwości zarażenia się i zwichnięcia przez to zdrowia na całe życie.

Więc prawdziwa wiedza naukowa, która jak wszędzie, tak i w tym wypadku idzie w parze z głosem religii chrześcijańskiej, jest pierwszym warunkiem korzystnego uświadamiania młodzieży.

Nadto ogromnie ważną rolę odgrywa tu okoliczność, kto i w jaki sposób ma to czynić?

Jestto przedewszystkiem obowiązkiem rodziców. Znają oni najlepiej usposobienie swych dzieci i mogą im udzielić w stósownej porze stósownych informacyi. Skazówki rodziców w tym kierunku są tem skuteczniejsze, że mogą być egzekwowane i kontrolowane. Jak zbawiennem bywa w tym względzie słowo ojca lub matki, świadczy fakt, który przytacza wspomniany *Björnson*, a który słyszał od pewnej matki. Miała ona syna w pewnym zakładzie naukowym. Słysząc, że niektórzy młodzieńcy wyższych klas tego zakładu oddawali się dzikim wybrykom, prosiła swego syna, aby jej szczerze powiedział, czy bywał z nimi. Nie — odpowiedział dzielny chłopiec. A dlaczego? Bo mama ze mną o tem rozmawiała.— Ileż niedoli i chorób podobna macierzyńska przestroga mogłaby ze świata usunąć?

Prócz rodziców jest to zadaniem spowiedników młodzieży. Spowiednik wie również dobrze i z nauki teologii i z doświadczenia, co i kiedy dziecku w tej materyi powiedzieć. Unikając przesady, a tembardziej kłamstwa, może młodzieży otwierać oczy na ten świat jej nieznany i tajemniczy, a tak blizki naturze ludzkiej. Miejsce i pora spowiedzi stanowią bardzo stósowne ramy do tego uświadomienia. Szczególnie zaś częsta spowiedź młodzieży u tego samego spowiednika jest gwarancyą prawie pewną, że uświadomienie, o którem mowa, przyjdzie w porę i osiągnie zbawienny skutek.

Również lekarze powinni się tą sprawą gorliwiej i sumienniej zająć, niż to obecnie czynią. Powinni miewać w szkołach stósowne odczyty, a instytucya lekarzy szkolnych, tak dawno wyczekiwana, oddałaby młodzieży na tem polu szczególne usługi.

Poza temi sferami, uświadamianie młodzieży przez starszych może się odbywać bezpiecznie i skutecznie tylko wyjątkowo, nawet i w szkole. Trzeba do tej czynności pewnej powagi, wielkiego

taktu i roztropności; niestety nie każdy z nauczycieli posiada te cenne zalety.

Szkoła — szczególnie przy tem przepełnieniu klas, jakie u nas panuje — jest zbiorowiskiem przeróżnych indywiduów, odmiennych wiekiem, charakterem, wychowaniem—i najmniej się nadaje do powszechnego uświadamiania młodzieży z katedry, o jakiem marzą niektórzy utopiści. Nie przeczymy, że w teoryi wygląda ono ponętnie, ale teorya a praktyka jakże często, szczególnie w szkole, od siebie odskakują!

Bo kiedyż odbywać to uświadamianie? Może zacząć je w klasie I. i II. szkół srednich, a kontynuować w wyższych klasach przy nauce zoologii? Łatwiej to powiedzieć, niż wykonać. A jeżli już w I. lub II. klasie znajdą się indywidua zepsute lub przedwcześnie rozwinięte i zainterpelują o szczegóły dokładniejsze, co począć? A jeżli klasa wybuchnie śmiechem, boć właściwością ludzi niedojrzałych jest śmiać się z byle czego, szczególnie przy omawianiu tego rodzaju materyi?

Czy można przed forum kilkunastoletnich postrzeleńców wytaczać całą sprawę małżeńskiego pożycia? Czy zbywać ich półsłówkaml, a resztę obiecać wyłożyć później w klasie wyższej? Czy tłómaczyć rzecz tylko teoretycznie, lub połączyć ją z demonstracyami, jak każe najnowsza metoda naukowa?

To są szkopuly, nad którymi z pewnością albo wcale nie, albo mało się zastanawiają zwolennicy wczesnego uświadomienia.

Tu najtęższy pedagog, rodzony ojciec i matka, łamie sobie nieraz głowę: co począć? co i jak dziecku powiedzieć, choćby i w cztery oczy? Strzał chybiony może się bowiem srodze zemścić, „perła rzucona przed wieprze może być podeptaną“!

Zatem sprawa wczesnego, masowego uświadamiania młodzieży przez szkołę nie jest bynajmniej tak prostą i łatwą, jak się to zdaje niektórym jej zwolennikom.

Już starożytny mędrzec przestrzega przed nieoględnem szafowaniem wiedzy, a słowa jego dadzą się tu wybornie zastósować: „Strzeż się“ — powiada Sokrates do Hippokratesa — „byś z najdroższym swoim skarbem nie igrał i nie narażał go lekkomyślnie. Wszak daleko większe grozi niebezpieczeństwo przy nabywaniu nauk, aniżeli żywności. Bo od handlarza lub kramarza kupując pokarm i napój, można je zabrać do innego naczynia i nim się po zjedzeniu lub wypiciu dostaną do ciała, można je w domu postawić i przywoławszy znawcę, poradzić się poprzednio, co jeść i co wypić można, a czego nie można i kiedy; to też przy tem nabywaniu

niebezpieczeństwo nie jest wielkie. Lecz nauk niepodobna zabrać do innych naczyń, ale koniecznie je w duszę samą wziąść trzeba i po nauce odejść ze szkodą albo korzyścią". (Platon: Protagoras p. 313, c. 314, b.....).

Więc w imię dobra młodzieży, o które tu się rozchodzi, w imię dobra całego naszego narodu skołatanego, który dość już zrobił ryzykownych experymentów i nadmiaru siły żywotnej nie posiada, wołamy do tych wszystkich, którzy tę ważną sprawę po doktrynersku traktują: Ostrożnie z ogniem! *Ks. Mateusz Jeż.*

KAZANIE PASYJNE II.

W poprzedniej nauce powiedziałem, iż jest to dowodem prawdziwej miłości, gdy się cierpi dla umiłowanej osoby, lecz podczas cierpień myśleć o umiłowanej osobie, o niej mówić, czy też słowami miłość swą objawiać, to już świadectwo najtkliwszej miłości. Ukrzyżowany Chrystus mówi, a w każdem słowie przebija się najczulsza miłość; modli się na krzyżu, a modlitwa Jego to prośba płynąca z miłości; On rozporządza, a te rozporządzenia to pomniki miłości; On się uskarża, a skargi Jego to westchnienia miłości. Tak więc ostatnie słowa Zbawiciela, to same ogniste strzały miłości, a chyba serca wasze byłyby z lodu, gdyby ich te słowa zapalić nie zdołały.

I.

Podczas całej srogiej męki cierpliwość niejako zamknęła usta Chrystusowi, iż sprawdziły się na Nim słowa Psalmisty: „*A ja jako głuchy nie słyszałem; a jako niemy nieotwierający ust swoich. I stałem się jako człowiek niesłyszący i niemający odporów w uściech swoich*". (Ps. 37, 14—15). Lecz kiedy Chrystus zawisnął już na krzyżu, wówczas miłość otwiera Mu usta. I kogóż to Zbawca widzi z wysokości krzyża? Swoich nieprzyjaciół, oskarżycieli, niesprawiedliwych sędziów, nieludzkich oprawców, dalej bezmyślne żydowstwo i rozzuchwalonych pogan, którzy drwią z Jego boleści i kiwając głowami, palcami Go wytykają, Krew przenajśw. nogami depcą — jednem słowem widzi „bogobójców". Tak powiedzieliśmy, sądząc czysto po ludzku, atoli miłość Jezusa zasłania równocześnie całą tę grozę; On bowiem nic innego nie widzi pod krzyżem, jak tylko dusze ludzkie, które tak umiłował, które na obraz Boży zostały stworzone, dla których z nieba zstąpił, które

chce zbawić, dla których zbawienia krew św. przelewa i gotów nawet śmierć dla nich ponieść. Miłość ta zmniejsza i uniewinnia ich błędy, a Chrystus mówi, modli się i pożąda! A za kim i czego? Czy może prosi, aby ogień z nieba spalił Jego prześladowców? Albo ażeby dzikie zwierzęta wypadły i pożarły ich? Czy może woła o pomstę, jak się stało przy śmierci Kaina? O nie! ani kary, ani zemsty nie żąda, ale z miłości woła do Ojca niebieskiego: „*Ojcze! odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią*". (Łuk. 23, 34). A więc pierwsze słowo Chrystusa z krzyża i pierwsza łaska, o którą prosi, to przebaczenie swym nieprzyjaciołom, a łaski tej żąda dla wszystkich bez wyjątku i różnicy, bo nie dodaje przy tem żadnego warunku, ale wprost mówi: „*odpuść im*". A jak Zbawiciel zmniejsza, jak uniewinnia całą okropność tego grzechu, to przebija się w słowach: „*boć nie wiedzą, co czynią*". Tak woła Chrystus P. z krzyża, tak modli się za nieprzyjaciół, za wszystkich grzeszników, a wraz z Nim wołają niejako wszystkie rany ciała Jego i wszystkie krople Krwi przenajśw.: przebaczenia! łaski! miłosierdzia dla wszystkich, którzy Mnie krzyżują!

O jakże wzniosły i piękny przykład serca pojednawczego i łaskawego dał nam Chrystus Pan! I czyż może znaleźć się między wami taki, któryby nie chciał bliźniemu swemu przebaczyć? Jak można nienawidzieć drugiego, kiedy Chrystus wszystkim bez wyjątku przebacza? Jak można grozić lub przeklinać, kiedy Zbawca dla wszystkich ma tylko dobre słowo? Jak można nie przebaczać, zemsty szukać i żądać zagłady nieprzyjaciela, kiedy Jezus ofiaruje na krzyżu swoją krew, swe boleści, a nawet samo życie za prześladowców? Kto więc nie chce przebaczyć bliźniemu, ten nie jest naśladowcą Chrystusa, lecz prawdziwym potworem, gdyż sprzeciwia się głosowi krwi Chrystusowej, która woła o łaskę i przebaczenie.

Nadto Chrystus chce nas na krzyżu stanowczo przekonać, iż miłuje nawet największych grzeszników, a okazał to na osobie jednego z łotrów. Wiemy bowiem, iż po obu stronach ukrzyżowanego Zbawcy zawiśli dwaj łotrzy; obaj ciężko zawinili i wskutek tego spotkał ich wyrok śmierci. Ale ani uwięzienie, ani srogi wyrok, ani samo ukrzyżowanie, jakoteż zbliżająca się śmierć, nie wzruszyły ich serc zatwardziałych. Dwaj św. Ewangeliści opowiadają, iż owi łotrzy trzymali z początku z Faryzeuszami i ludem, to też naigrawali z Chrystusa P. i z niecierpliwości klęli i bluźnili. Wkrótce jednak następuje zupełna zmiana u łotra po prawicy, gdyż łaska Boża oświeca jego umysł i natychmiast zmienia serce. Sam

też uznaje okropność swego dotychczasowego życia, widzi, iż kara zadana jest za małą za tyle zbrodni, wychwala niewinność Chrystusa, a w końcu zwraca się z prawdziwą ufnością i miłością ku P. Jezusowi i prosi o zbawienie swej duszy, mówiąc: *„Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego“*. (Łuk. 23, 42). A Chrystus na to: *„Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju“*. (Łuk. 23, 43). Patrzmy! w jednej chwili zbrodnie całego życia zostają odpuszczone, a dusza pasująca się ze śmiercią odrazu ma zapewnione niebo. I cóż za zamiary mógł mieć Zbawiciel w tak szybkiem przebaczeniu owemu złoczyńcy? Chrystus chciał okazać swą łaskę i dobroć i niejako wszystkich zapewnić o zbawieniu i wiecznem szczęściu, skoro tylko tak szczerze się nawrócą, jak ów dobry łotr. Jeźliby ktoś myślał, że grzechy jego wielkie, ciężkie i zastarzałe, to niech pamięta, iż ów łotr był nawet mordercą! — Gdyby sądził kto, iż przed samą śmiercią nie można się już nawrócić, to niechże wspomni, iż łotr ów nawrócił się właśnie na kilka chwil przed śmiercią. Lęka się kto może trudności w nawróceniu, to niechże wspomni, iż łotr ofiarował Chrystusowi P. serce skruszone i wiary pełne, a Syn Boży niczego więcej od niego nie żądał, a także i od ciebie więcej żądać nie będzie. Miłość tedy Chrystusa przyjęła owego łotra w ostatniej chwili; atoli nie wynika z tego, by wszyscy grzesznicy aż do samej śmierci swe nawrócenie odkładać mieli. A jeźli sumienie wyrzuca wam, żeście zgrzeszyli, może nawet bardzo ciężko wykroczyli przeciw Bogu, to wzbudzajcie w sercach waszych żal prawdziwy i miłość ku Bogu, a Chrystus pospieszy ze swą łaską, jeźli tylko o to prosić Go będziecie. Naśladujcie tedy w szybkiem nawróceniu się owego dobrego łotra i wiedźcie, iż jak wówczas łaska Boża weszła do jego serca i zaraz się nawrócił, tak i Bóg w tym czasie św. postu puka do serc waszych i pragnie rzetelnego i prawdziwego nawrócenia się waszego.

A czy Chrystus widzi pod krzyżem samych tylko grzeszników i jedynie o nich myśli? I owszem, stoi tam jeszcze ktoś dla Chrystusa bardzo drogi i ukochany, a tą osobą jest Jego Matka bolejąca. Wprawdzie miecz boleści przebił Jej serce; mimo to nie umiera, gdyż miłość podtrzymuje słabe Jej siły i stoi pod krzyżem, by patrzeć na Syna Swego i słyszeć ostatnie Jego słowa. A czyż P. Jezus nie odezwie się do swej najdroższej Matki, by w ostatniej chwili miłość swą synowską okazać? Tak jest — Chrystus mówi i wszystko stosownie do tej miłości rozporządza. Wskazując tedy na umiłowanego swego ucznia, mówi: *„Niewiasto, oto syn twój“* (Jan 19, 26), również i ukochanemu uczniowi chce okazać swą

przyjaźń i zaufanie, gdyż do niego znowu rzecze: *„Synu, oto matka twoja“* (Jan 19, 26). W ten tedy sposób zabezpiecza Chrystus P. Matkę swą najdroższą, a zarazem oddając, co miał najdroższego na świecie, św. Janowi, wywyższa go i odszczególnia ponad wszystkich uczniów. Przytem i nas Chrystus przykładem swym poucza, jak powinniśmy pamiętać o najważniejszym obowiązku, danym przez samą naturę, nakazanym przez rozum, uświęconym przez chrześcijaństwo, t. j. jakimi być powinniśmy względem rodziców, jako tych, od których otrzymaliśmy życie, wychowanie i inne dobrodziejstwa, jakoteż względem przyjaciół, którzy przez swe cnoty i inne piękne przymioty stali się godnymi naszej miłości. Tak to wszyscy powinni miłować się nawzajem, jak Chrystus miłuje swą Matkę i ukochanego ucznia: serce Matki Najśw. zasmucone, Jezus je pociesza, uczeń okazuje wierność i przywiązanie, a Mistrz tak go nadgradza. Oby pod tym względem ludzie chcieli naśladować Chrystusa i miłować swych bliźnich nietylko w szczęściu, ale także w złej doli i w nieszczęściu. Wy zaś, drodzy moi, szczególnie o tem pamiętać powinniście względem rodziców waszych, byście dla nich byli zawsze ucieczką w potrzebach, podporą w starości, ukojeniem w cierpieniach, pociechą w chwili śmierci, byście szczerem sercem pożądali błogosławieństwa rodzicielskiego, ostatnią ich wolę wypełnili, a słowa i upomnienia na całe życie w sercach zapisali.

II.

Posłuchajmy dalej! Jezus wzdycha, skarży się i woła żałosnym głosem: *„Pragnę“* (Jan 19, 28). Cóż to za skarga? Skarga to miłości. Niewymowne boleści, jako też wylanie tyle krwi, miały ten skutek, iż Chrystus uczuł nagle niezmierne pragnienie, które jakby ogień paliło Jego św. wnętrzności i sprawiało gwałtowny ból. Uskarża się więc na to Zbawiciel, lecz powiadam, iż miłość niejako wymogła na Nim to westchnienie. W ten bowiem sposób stało się zadość sprawiedliwości Bożej, a zarazem wypełniły się co do joty proroctwa St. Zakonu. W tej chwili podają Chrystusowi gąbkę umaczaną w occie, by w ten sposób odpokutował zmysłowość, którą pierwszy człowiek obraził P. Boga, spożywając owoc z zakazanego drzewa. W tym właśnie celu wymawia Chrystus to słowo *„Pragnę“*, by Mu podano ten napój i aby wycierpiał tę ostatnią męczarnię. Nie jest-że to nowa oznaka miłości? Nadto odkryję przed oczyma waszemi nowy dowód miłości w tem słowie: *„Pragnę“*. Jezus chciał pocieszyć, a kogo? Biednych, zasmuconych, chorych, strapionych. Chciał tym przykładem pouczyć, że nie jest rzeczą wzbronioną użalać się i swe boleści okazywać. Bynajmniej!

Uskarżajcie się, bo to sprawia ulgę zbolałemu sercu, lecz skarżcie się podobnie jak Chrystus, tj. z miłością i poddaniem się.

Wkońcu Chrystus ukrzyżowany jeszcze raz się uskarża, lecz nie z powodu srogości mąk doznanych, całkiem bowiem inny do tego skłania Go powód, kiedy woła: *„Boże mój! Boże mój! czemuś mnie opuścił“?* (Marek 15, 34). W słowach tych znowu okazuje Chrystus miłość swą względem grzeszników i skarży się na ich zaślepienie, zatwardziałość i zatratę. Nie opuścił Bóg Ojciec, a nawet nie mógł opuścić Syna swego Jednorodzonego i dalecy jesteśmy od takiego bluźnierstwa. Chrystus jednak miłuje każdego człowieka, choćby największym był grzesznikiem, ma dlań współczucie, zastępuje go w obec Boga i opuszczenie Boga z naszej winy nazywa swem opuszczeniem. Jezus bowiem widzi z krzyża wszystkie przyszłe zbrodnie i występki, nadużycie łask i bezużyteczność swego cierpienia. On już wówczas, grzeszny człowiecze, widział, jak Jego dobroci się sprzeciwiasz, przeciw Jego nauce występujesz, św. rany odnawiasz, mękę krzyżową powtarzasz i cenną swą duszę, krwią Chrystusa odkupioną, na wieczne potępienie strącasz. Chrystus widzi już naprzód, jak ty Boga obrażać będziesz, zapomnisz o Nim, a nawet Go porzucisz, a zarazem jak i Bóg o tobie zapomni, porzuci cię i precz na wieki odrzuci! Na to właśnie uskarża się Chrystus, mówiąc: *„Boże mój,......“* (ut supra). Te więc dusze, które odkupiłem, za które tyle cierpiałem i za które umieram, mają później iść na potępienie? One mają Ciebie, Boże, odstąpić, a następnie od Ciebie opuszczone, mają być potępione! Krzyż mój nie może ich ustrzedz, krew moja nie może ich obmyć, śmierć moja nie może ich zbawić *„Boże mój,.....“* (ut supra).

ZAKOŃCZENIE.

Gdy zatwardziali żydzi usłyszeli skargę Zbawiciela, nie zrozumieli jej wcale; to też drwili i mówili: „Eliasza woła“, jakoby Wszechmocny oczekiwał ratunku od proroka. Nieszczęsny grzeszniku! czyż i twe serce podobnie zatwardziałe? Widzisz przecież, jak twój Zbawca cierpi i jak się uskarża, jak żałuje tych, którzy wskutek niepokuty sami idą na zatracenie, a ty ani myślisz o tem? I któż dziś z trwogi nie zadrży, gdy się zastanowi, czy Chrystus na nim tego wszystkiego nie widział? Czy cię widział, jako opuszczonego i odrzuconego grzesznika, czy też pokutę czyniącego i nawróconego? Kogo zaś ta myśl nie poruszy, to niech lęka się najstraszniejszej zatwardziałości serca. Dziś tedy padnijcie na kolana i proście Chrystusa o łaskę należytego nawrócenia się, byście

służby Bożej nigdy nie opuścili, a nawzajem Bóg was ze swej opieki nigdy nie wypuścił. Amen. *X. J. L.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(III.). O Różańcu. Modlitwy mszalne.

Praeparatio. *Z ilu części składa się Różaniec? *Jak się nazywa część I. Różańca? *Jak się nazywa część II.? Z ilu tajemnic składa się każda część Różańca? Powiedz I. tajemnicę bolesną (ewentualnie przy pomocy obrazka). Ile „Ojcze nasz“ odmawia się w każdej tajemnicy? A ile „Zdrowaś“ odmawia się w każdej tajemnicy? Kiedy dodaje się: „Chwała Ojcu“? O jakiem zdarzeniu trzeba myśleć przy pierwszej tajemnicy bolesnej? *Co trzeba wtrącać po słowie „Jezus“? *O jaką cnotę prosimy w I. tajemnicy bolesnej?

O jakiem zdarzeniu trzeba myśleć przy II. tajemnicy bolesnej? *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus“? *O jaką cnotę prosimy w II. tajemnicy bolesnej? Powiedz III. tajemnicę bolesną. *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus“ w III. tajemnicy bolesnej? *O jaką cnotę prosimy w tej tajemnicy? Powiedz IV. tajemnicę bolesną. *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus“ w IV. tajemnicy bolesnej? *O jaką cnotę prosimy w tej tajemnicy? O jakiem zdarzeniu trzeba myśleć w V. tajemnicy bolesnej? *Co trzeba wtrącać po słowie „Jezus“? *O jaką cnotę prosimy w tej tajemnicy?

*Który artykuł Składu Apostolskiego uczy o Męce Pańskiej? *Która ofiara jest przypomnieniem Męki Pańskiej? *Kiedy jest Ofiarowanie przy Mszy św.? *Co kapłan wtenczas ofiaruje P. Bogu? Jaką modlitewkę trzeba wtenczas odmawiać? Powtórz jeszcze tę modlitewkę N.! Powtórzcie ją wszyscy razem! *Kiedy to przy Mszy św. przemienia P. Jezus chleb i wino w Ciało i Krew Swoją Przenajświętszą? Jak wysoko potem podnosi kapłan Hostyę Najśw. i kielich z Przenajdroższą Krwią P. Jezusa? Co trzeba mówić podczas podniesienia Hostyi Najśw.? Powtórz N.! Co trzeba mówić podczas podniesienia kielicha z Krwią P. J. Przenajdroższą? Czyś odmawiał już te modlitewki podczas Mszy św. w niedzielę? Niechajże żadne z was nie zapomina o tych modlitewkach podczas Mszy św., a więcej sobie uprosicie przez jednę Mszę św. dobrze wysłuchaną, aniżeli nawet przez odmówienie wszystkich trzech czę-

ści Różańca, chociaż i Różaniec bardzo się podoba Bogu i Najśw. Maryi Pannie.

Dziś nauczę was odmawiać trzecią część Różańca, a także resztę modlitw podczas Mszy św.

Propositio. (Katecheta pokazuje obraz Zmartwychwstania Pańskiego i pyta:) Pokaż P. J. na tym obrazku! Zkąd wychodzi P. Jezus? *Jakże P. J. mógł wyjść z grobu, skoro był nieżywy? Co się stało ze żołnierzami, którzy grobu pilnowali? *Który artykuł Składu Ap. uczy o tem, że P. J. zstąpił do otchłani, czyli do piekieł, a potem zmartwychwstał? *Powiedz ten artykuł! Tosamo zdarzenie rozważamy w I. tajemnicy chwalebnej Różańca i w każdem „Zdrowaś“ po słowie „Jezus“ wtrącamy: „który chwalebnie zmartwychwstał“. Prosimy przytem P. J. o łaskę, abyśmy i my zmartwychwstali teraz w duszy, tj. abyśmy się poprawili całkiem ze złych przyzwyczajeń i nałogów. Wam szczególnie trzeba powstać z nałogów, bo się macie przygotować na przyjęcie I. Komunii św.— Jaka jest I. tajemnica chwalebna? *O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

(Katecheta pokazuje obraz Wniebowstąpienia Pańskiego). Pokaż P. Jezusa! Jacy ludzie stoją tu na dole? Czemu P. J. unosi się w górę? Którego dnia po zmartwychwstaniu Swojem wstąpił P. J. do nieba? Powiedz te słowa Składu Apost., które mówią o Wniebowstąpieniu P. Jezusa! *Który to jest artykuł? Kiedy przyjdzie jeszcze P. J. na ziemię? Wniebowstąpienie Pańskie rozważamy w II. tajemnicy chwalebnej i wtrącamy po słowie „Jezus“: „który do nieba wstąpił“. Prosimy przytem o pomoc Bożą, abyśmy i my dostali się do nieba, a nietylko my sami, ale także i inni ludzie, a zwłaszcza rodzice, krewni i nauczyciele nasi.— Jaka jest II. tajemnica chwalebna? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“? O co prosimy w tej tajemnicy?

(Katecheta pokazuje obraz Zesłania Ducha św.). Pokaż Najśw. Maryę P.! Co to za ludzie są tu około Najśw. Maryi P.? Co widać nad głowami Apostołów? Kto zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków? Komu pomaga Duch św. po śmierci Apostołów? *Co to jest Kościół katolicki? *Na co P. J. założył Kościół i zesłał mu Ducha św.? *Jak długo istnieć będzie Kościół katolicki? *Który artykuł Składu Apost. uczy o Duchu św.? *Który artykuł uczy o Kościele katolickim i o Świętych obcowaniu? Powiedz dziewiąty artykuł! Zesłanie Ducha św. rozważamy w III. tajemnicy chwalebnej i wtrącamy po słowie „Jezus“: „który Ducha św. zesłał“. Prosimy przytem o to, abyśmy nie byli lekkomyślni, ale zastana-

wiali się pierwej, zanim co zrobimy, czy to będzie Bogu miłe, czy nie. Łatwo nam to przyjdzie, gdy otrzymamy siedm darów Ducha św. *Powiedz siedm darów Ducha św.!— Jaka jest III. taj. chwalebna? *Co wtrącamy wtenczas po słowie: „Jezus“? *O co prosimy w trzeciej tajemnicy chwalebnej?

O IV. i V. tajemnicy chwalebnej opowiem wam bez obrazka. *Kto opiekował się Najśw. Maryą P. po Wniebowstąpieniu P. J.? Dlaczego nie inny Apostoł, ale właśnie św. Jan, opiekował się N. Maryą Panną? Dokąd rozeszli się Apostołowie za jakiś czas? Gdy przyszła na Najśw. Maryę P. godzina śmierci, sprawił to P. Jezus, że wszyscy Apostołowie do Niej przybyli. Nie było tylko Tomasza. Apostołowie złożyli ciało Najśw. Maryi Panny w grobie, a wtem nadszedł Tomasz. Chciał on koniecznie widzieć chociażby zwłoki Najśw. Maryi Panny. Otworzono zatem grób, ale ciała Najśw. Maryi P. już nie znaleziono; były tam tylko kwiaty dziwnie woniejące. Apostołowie zdziwili się zrazu, ale Duch św. wyjaśnił im wewnętrznie, że P. Jezus nie czekał aż na sąd ostateczny, kiedy wskrzesi wszystkich umarłych, ale zaraz wskrzesił Najśw. Maryę Pannę, bo Ją kocha więcej niż innych ludzi i kazał Ją Aniołom przenieść do nieba z ciałem i z duszą. Stało się w lecie, 15. sierpnia. Na tę pamiątkę oddawna obchodzą chrześcijanie 15. sierpnia święto Wniebowzięcia M. B. — *Opowiedz to zdarzenie N.! (Ewentualnie dopomaga katecheta pytaniami). *Kiedy jest święto Wniebowzięcia Matki Boskiej? Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny rozważamy w IV. tajemnicy chwalebnej. Po słowie „Jezus“ wtrącamy słowa: „który Cię, o Panno, wziął do nieba“. Prosimy przytem o śmierć szczęśliwą, tj. abyśmy umarli wtenczas, gdy nie mamy grzechów.— Jaka jest IV. tajemnica chwalebna? *O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

Nie poprzestał P. Bóg na tem, że Najśw. Maryę P. wskrzesił z martwych i z ciałem i z duszą wziął do nieba, ale w niebie ukoronował Ją jako Królową wszystkich Aniołów i wszystkich stworzeń. O tem ukoronowaniu Najśw. Maryi P. rozważamy w V. tajemnicy chwalebnej i prosimy przytem o łaskę, abyśmy wytrwali w dobrem aż do końca. Po słowie „Jezus“ wtrącamy: „który Cię, o Panno, w niebie ukoronował“.— Jaka jest V. taj. chw.? *O co prosimy w V. tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

Explicatio. Kto powie wszystkie pięć tajemnic chwalebnych? (Ewentualnie przy wskazywaniu na obrazy). O której części Różańca uczyliśmy się dzisiaj? *Jaka jest trzecia część Różańca?

Przeczytamy ją z katechizmu. (Po przeczytaniu każdej tajemnicy odpytuje katecheta jej treść — jak podczas wykładu).

*Przez co możemy więcej jeszcze uprosić sobie u P. Boga, niż przez Różaniec? *Które są główne części Mszy św.? *Kiedy jest Komunia kapłana przy Mszy św.? *Kto może jeszcze otrzymać wtenczas Komunię św.? Kto nie może przyjąć Komunii św. rzeczywistej, powinien przyjąć ją przynajmniej w duszy, tj. pragnąć gorąco przyjęcia Komunii św., bo już przez to stanie się milszym P. Jezusowi. Dlatego też wtenczas, gdy kapłan ma spożywać Komunię św., ministrant dzwoni, a chrześcijanie biją się w piersi i mówią:

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata — przepuść nam Panie!

Baranku B....... — wysłuchaj nas Panie!

Baranku B....... — zmiłuj się nad nami!

Potem mówią trzy razy:

„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja“!

Co trzeba zrobić podczas Komunii przy Mszy św.? Co *trzeba przytem mówić? *Jakie jeszcze słowa trzeba powtarzać po trzy razy? Powtórz N.! Przeczytamy te modlitewki z katechizmu!

Aplicatio. Poznaliście dotąd dwa sposoby, przez które najwięcej łask można sobie u P. Boga uprosić, tj. modlitwy podczas Mszy św. i modlitwę Różańcową. Część trzecią Różańca, chwalebną, odmawia się zazwyczaj w środy i w soboty, ale można ją odmawiać także kiedybądź. Wam trzeba będzie w tym roku nadzwyczajnych łask Bożych, bo macie się przygotować do I. Komunii św. Dlatego i teraz odmówimy całą część chwalebną Różańca w tej intencyi, abyście umieli przygotować się jak najlepiej do Komunii św. —

Jaki obrządek wprowadzili św. Cyryl i Metody na Morawach?

X. W. Szcześniak w dziele swojem „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej“ udowadnia, że w Polsce nigdy obrządku słowiańskiego, lub w mowie ojczystej polskiej nie było; a idąc za zdaniem dr. Konecznego i ks. dr. Gromnickiego przypuszcza, że św. Cyryl i Metody na Morawach wprowadzili obrządek łaciński, przetłómaczony na język słowiański. Autorzy ci sądzą, że w ten sposób najskuteczniej

obronią cześć Świętych, że zatarg, jaki istniał między nimi a biskupami niemieckimi, w ten sposób wytłómaczą na korzyść Świętych, a na niekorzyść biskupów niemieckich.

Dziś Niemcy dokuczają nam wszędzie, to prawda; nie mamy powodu kruszyć za nimi kopii, to także prawda; ale w sprawach historycznych — magis amica veritas! Jakkolwiek więc zwolennicy „wniosków“ ks. Szcześniaka i „przypuszczeń“ ks. Gromnickiego z tryumfem głoszą, że sprawa obrządku św. Cyryla i Metodego jest już rozstrzygnięta, ośmielam się zwrócić tym autorom uwagę, że niestety sprawy przypuszczeniami swemi jeszcze nie rozstrzygnęli, że łatwiej obronić cześć Świętych trzymając się prawdy i logiki, niż przypuszczeń.

Jeżeli jest mowa o liturgii słowiańskiej, przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że właściwie *liturgii słowiańskiej* niema i że frazes ten należy tak rozumieć, iż do liturgii został dopuszczonym *język słowiański*, czyli że liturgia łacińska i grecka zostały przetłómaczone na język słowiański. Otóż najpierw liturgia łacińska została przetłómaczoną na język słowiański czyli starokroacki w VII. wieku. O tem nie piszą z rozmysłu podręczniki historyczne szkolne, ze względów politycznych. Ale historycy nasi powinniby bliżej i gruntowniej zapoznać się z tą sprawą. Liturgia ta słowiańska, według obrządku łacińskiego, została potwierdzoną przez kilku papieży i używaną była i jest do dziś dnia na Bałkanie. Pisaną też była wynalezionem przez Kroatów pismem, zwanem „Głagolica“. Dojść tylko dziś nie można, kto był autorem pisma, a kto tłómaczem liturgii. Zapewne duchowieństwo kroackie.

Święci Cyryl i Metody przyszli na Morawy dopiero w XI. wieku. Przynieśli ze sobą już przetłómaczoną liturgię na język słowiański, używany w Soluniu i dlatego często niezrozumiały przez Słowian północnych. Liturgia ta pisaną była pismem zmyślonem na podstawie greckiego alfabetu przez św. Cyryla, ztąd „Cyrylicą“ zwanem.

Ci, którzy twierdzą, że św. Cyryl i Metody szerzyli na Morawach liturgię grecką, przetłómaczoną na język słowiański, bliższymi są prawdy, aniżeli ci, którzy dopiero w XX. wieku stawiają „przypuszczenia“, że Święci przetłómaczyli liturgię łacińską na słowiański język i takową rozpowszechnili na Morawach.

Twierdzenie powyższe popieram następującymi faktami:

1) Liturgia łacińska była już przetłómaczoną na język słowiański na dwa wieki przed św. Cyrylem i Metodym — miała też swoje własne pismo słowiańskie. Gdyby więc solińscy bracia chcieli szerzyć iturgię łacińską na Morawach, niepotrzebowali się fatygować tłóma-

czeniem, bo słowiańskie tłómaczenie aprobowane było już gotowe i od dwu wieków w używaniu.

2) Jak wiemy, Kroaci z gór karpackich przenieśli się na Bałkan w VII. wieku. Język więc ich był więcej zbliżony do języka Morawian, sąsiadów dawnych, aniżeli język, jaki ze Solunia przynieśli św. Cyryl i Metody. Wiemy z historyi, że soluńscy bracia mieli kłopot ze swą gwarą soluńską na Morawach; byliby zaś o wiele misyonarstwo mieli ułatwione, gdyby używali języka, na który liturgia łacińska była już przetłómaczoną.

3) Św. Cyryl i Metody przyszli na Morawy z gotowem tłómaczeniem liturgii; przy tej pracy pomocnymi im byli uczniowie, których ze sobą sprowadzili. Jakąż mogli tłómaczyć liturgię w Soluniu? Logika mówi, że tę, którą znali, tj. grecką.

4) Wiemy o tem, że cesarz grecki wysyłał św. braci na misye między Słowian. Przecież nie wysyłał ich tam po to, aby szerzyli liturgię łacińską, bo ta już tam istniała! Nie miał też żadnego powodu zalecać misyonarzom, aby tłómaczyli liturgię łacińską na język słowiański, bo cóż go język słowiański obchodził? Nie miał on sympatyi do języka słowiańskiego, ani do liturgii łacińskiej. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy mu Święci bracia powiedzieli, że liturgię grecką przetłómaczyli na język słowiański. Wtenczas cesarz mógł otaczać sympatyą i protekcyą misyonarzy.

5) Gdyby św. Cyryl i Metody rozpowszechniali liturgię łacińską w języku słowiańskim, nie byliby mieli żadnych zatargów z biskupami niemieckimi, boć ta liturgia w języku słowiańskim potwierdzoną była przez papieży i od dwu wieków używaną na Bałkanie. Czemu przeciw tejże nigdy i nigdzie nie protestowali biskupi niemieccy?

6) Jeżeli św. Cyryl i Metody po raz drugi przetłómaczyli liturgię łacińską na język słowiański, to o tym fakcie pisanoby dużo. Każdy stawiałby sobie pytanie, dlaczego to uczynili? Czy dlatego, aby zamiast łatwiej zrozumiałego Morawcom języka kroackiego uczyć trudniejszej gwary soluńskiej, lub dlatego, aby pochwalić się wynalezionym przez siebie nowem pismem słowiańskiem?

7) Wreszcie po owem tłómaczeniu zostałby ślad jakiś. Przecież wiele kościołów miał św. Metody pod swą jurysdykcyą biskupią. Było więc wiele mszałów łacińskich, tłómaczonych na słowiańskie, a pisanych Cyrylicą, w używaniu i bodaj urywki pozostałyby po nich. Historya mówi, że kapłani słowiańscy, wypędzeni z Moraw, z księgami swemi udali się do Bułgaryi i tam pozostali. Po co brali księgi liturgii łacińskiej, skoro w Bułgaryi zaprowadzili św. Cyryl i Metody

liturgię grecką?! Gdy zaś byli kapłanami obrządku łacińskiego, jak mogli być tam przyjętymi?

8) Historya mówi, że św. Cyryl i Metody, oskarżeni o herezyę, zabrali ze sobą tłómaczone przez siebie księgi i poszli usprawiedliwiać się do Rzymu. Szli przez Panonię, gdzie nawrócili księcia Kocla; wstąpili do Bułgaryi, gdzie nawrócili króla Borysa. Wiemy, że w Bułgaryi zaprowadzili liturgię grecką, tłómaczoną na język słowiański. Czy dokonali na poczekaniu tłómaczenia jej w drodze? O tej pracy wielkiej wspomniałby ktoś przecież. Piszą zaś historycy, że Święci nawrócili bracia króla Borysa według tego obrządku, jaki szerzyli na Morawach.

9) Bracia idąc na usprawiedliwienie się do Rzymu, zabrali ze sobą księgi liturgiczne. Jeżeliby przetłómaczyli liturgie łacińskie na język słowiański, wtenczas nie potrzebowaliby brać ze sobą ksiąg, bo biskupi niemieccy, umiejący trochę po morawsku, lub mając kapłanów-morawian pod ręką, mogli się dokładnie przekonać o zgodności tłómaczenia z oryginałem. Skoro zaś robili zarzuty Cyrylowi i Metodemu, to dlatego, że liturgii greckiej nie znali; nie mogli więc wiedzieć, o ile tłómaczenie braci jest z nią zgodne. Chcieli więc, aby Rzym zbadał to tłómaczenie.

10) Zachowane są listy oryginalne papieża Jana VIII. w bibliotece watykańskiej, z których dowiadujemy się, że Święci bracia prosili papieża, aby pozwolił im na Morawach, jako w krajach jego patryarchalnej jurysdykcyi podległych, używać w liturgii języka słowiańskiego. Papież dał to pozwolenie. W listach niema wyrażenia, o jaką to chodziło liturgię, łacińską czy grecką. Należy jednak rozumieć liturgię „według obrządku greckiego". Prosić bowiem nie potrzebowali bracia o szerzenie liturgii łacińskiej w języku słowiańskim, bo pozwolenie na to dała już Stolica Apostolska przed dwoma wiekami i kilkakrotnie je ponawiała. Na taką prośbę papież byłby krótko odpowiedział, że liturgia łacińska już jest dobrze przetłómaczoną na język słowiański, mogą więc rozpowszechniać ją na Morawie. Jeżeli więc greccy misyonarze prosili papieża o potwierdzenie swego tłómaczenia i o pozwolenie szerzenia w patryarchacie zachodnim liturgii słowiańskiej, mogła tu być mowa li tylko o liturgii greckiej, w tłómaczeniu słowiańskiem.

11) Nadmieniamy wkońcu, że nikt z kronikarzy nigdy dotąd nie wspomniał o tem, że solumscy bracia przetłómaczyli na słowiański język obydwie liturgie, tj. łacińską dla Morawian, a grecką dla Bułgarów. Stare źródła historyczne mówią tylko o jednej liturgii, prze-

tłómaczonej przez nich na język słowiański, a jest nią z pewnością ta, jaka się zachowała u Bułgarów, tj. grecka.

Gdyby Święci bracia wprowadzili liturgię łacińską w języku morawskim [1]) lub choćby kroackim na Morawach i Panonii, nie byłaby ona napotkała na opór biskupów niemieckich i byłaby się łatwo przyjęła, a losy słowiańszczyzny północnej popłynęłyby innym torem. — W każdym razie nie zniemczałoby i nie zmadziaryzowało się tyle milionów Słowian! Liturgia słowiańska byłaby ich broniła, podobnie jak Kroatów broniła od wynarodowienia. Że Kroatów nie wynarodowili Wenecyanie, Turcy i Węgrzy, zawdzięczają to tylko swojej liturgii narodowej. — *X. Ł.*

Z LITURGIKI.

Casus. W pewnej parafii, przy której tylko jeden ksiądz pracuje, wypadł pogrzeb ze Mszą św. na dzień, w którym ks. proboszcz obowiązany jest do odprawienia Mszy św.: „pro parochianis cum applicatione pro populo“. Kiedy odbywał przygotowanie do Mszy św., obudziła się w nim wątpliwość, którą Mszę św. ma w tym dniu odprawić: czy za parafian, do której jest obowiązany, czy Mszę św. pogrzebową, na którą „ritus diei“ pozwalał i która mu się ze względu na pogrzeb wydała bardziej aktualną? W tem zamieszaniu wybrał drugie i odkładając Mszę św. za parafian na dzień następny, odprawił Mszę św. pogrzebową na intencyę zmarłego.

Czy dobrze ów ks. proboszcz dubium rozwiązał?

Rozstrzygnięcie w opowiedzianym wypadku było błędne. W tej materyi pisze Erker [2]): „Hisce diebus (i. e. diebus, quibus celebranda est Missa parochialis aut conventualis in ecclesiis respectivis, diebus St. Marci et Rogationum, nec non Vigilia Paschalis et Pentecostes) in ecclesiis unam tantum Missam habentibus, si celebranda occurrat Missa de Requie, quamvis per se licita, ob accidentale impedimentum penuriae Sacerdotum omitti debet, ut celebrari queat Missa a Rubricis praescripta. Ratio est, quia Missa parochialis cum applicatione pro populo in ecclesiis parochialibus, Missa conventualis in ecclesiis cathedralibus, collegiatis et conventualibus, Missa Rogationum in ecclesiis adstrictis ad processionem, et Missa Sabbati Sancti ac Vigiliae Pentecostes in ecclesiis habentibus fontem baptismalem, omitti nequit, ideoque deficiente altero Sacerdote *quaevis Missa de Requie occurrens, etiam praesente cadavere prohibetur*. Relate ad benedictionem fontis bapismalis specialiter definitum est, hanc benedictionem

---

[1]) Mówię rozmyślnie „w języku morawskim“, bo dlaczegóż było narzucać Morawianom gwarę soluńską?

[2]) Missae de Requie pag. 13. §. 3.

integram (ergo etiam Missam quae ad ritum pertinet) sicuti Sabbato Sancto ita in Vigilia Pentecostes esse de praecepto nec in alium diem differendam in omnibus ecclesiis legitime fontem hebentibus, sive sint parochiales, sive filiales, licet fideles dictis diebus ad ecclesiam minime accedere solerent".

Z tego więc wynika jasno, że ów ks. proboszcz powinien[1]) był Mszę św. pogrzebową odłożyć na inny dzień.

RECENZYE.

Wert und Übung der Andacht zur allerseligsten Jungfrau, oder Warum und wie soll man Maria verehren? Von P. de Gallifet S. J. Aus dem Französischen. Neue Ausgabe, besorgt von P. Franz Miller S. J. Regensburg 1904, str. 190. 12-vo. Mk. 1·—.

Złota to książeczka, jedna z tych, o których chciałoby się powiedzieć: Oby ich było więcej! Cokolwiek pięknego i wspaniałego daje się powiedzieć o Najśw. Maryi Pannie, to wszystko zostało tu streszczonem, zwięźle wprawdzie, ale jasno i zrozumiale. Wychodząc z istoty nabożeństwa ku Maryi, polegającego na potrójnem uczuciu: czci, ufności i miłości ku Niej, autor wyciąga ztąd wnioski, wynikające same przez się. Pokazuje nam zatem, czem Marya jest w rzeczywistości na podstawie i w następstwie Swej godności Macierzyństwa Bożego, jak przedstawia się Jej stosunek do Boga w ogóle, a w szczególności do trzech Osób Boskich, następnie określa Jej stosunek do nas i naodwrót poucza, jak my w obec Maryi powinniśmy się zachować. Wprawdzie już w tekście autor nagromadził obfity zasób dobrze wybranych miejsc z Ojców i Doktorów Kościoła różnych wieków, objaśniający trafnie prawdy wyłożone. ale pomimo tego dodał jeszcze osobny rozdział ze świadectwami tych Ojców, co z pewnością bardzo będzie miłem kaznodziejom, którym szczególnie dziełko to polecamy. Szkoda tylko, że dokładny wykaz źródeł, z których te cytaty wyjęto, tym razem został pominiętym; w dawniejszych wydaniach były one, o ile nam wiadomo, wyraźnie podane. W drugiej części znajdujemy szereg iście klasycznych rozmyślań o najważniejszych cnotach Maryi (według O. Awioz T. J.). Z nich pobożny czciciel Matki Najśw. ma się nauczyć, jak te cnoty pod przewodnictwem Matki Bożej należy sobie przyswoić i tak stać się prawdziwem dzieckiem Maryi. Tłomaczenie jest dobre i płynne, podobnie jak w dawniejszych wydaniach. Miły bardzo dodatek stanowią: piękny obrazek kolorowy Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, oraz modlitwa jubileuszowa Piusa X., obdarzona odpustem 300 dni. Krótko mówiąc można o tej książeczce tylko powiedzieć: Bierz i czytaj! *L. M.*

---

[1]) Cf.: S. R. C. 7. Jun. 1892 n. 3776 et 13. Jan. 1899 ad 1. n. 4005.

Der hl. Thomas von Aquin und die vortridentinischen Thomisten über die Wirkungen des Bussakramentes. Dogmengeschichtliche Studie von Dr. Joseph Göttler. Freiburg, Herder 1904. (XVI. i 280 str. 8-vo). Mk. 6·—.

Już tytuł wskazuje, że mamy tu przed sobą teologiczne studyum o teoryi pokutnej po myśli szkoły tomistycznej. Nauka św. Tomasza stanowi epokę w rozwoju dogmatu o Sakramencie Pokuty, określonego trzysta lat później na soborze Trydenckim. Przed św. Tomaszem sądzono, że odpuszczenie winy grzechowej jest skutkiem wyłącznie żalu doskonałego, a zatem, że rozgrzeszenie kapłana odnosi się tylko do odpuszczenia kary za grzech. Św. Tomasz wykazał, że władza kapłańska rozciąga się do zgładzenia winy, zaciągniętej przed Bogiem i taka nauka odtąd powszechnie panuje w teologii katolickiej. Tomiści jednomyślnie tak uczyli i usiłowali bliżej wyjaśnić tę skuteczność Sakramentu Pokuty, określając stosunek tego przedmiotowego czynnika sakramentalnego do aktów pokutującego, czyli do czynnika etyczno-podmiotowego. Św. Tomasz zwrócił swoją uwagę także na tę kwestyę i rozstrzygnął ją suppozycyą, że Sakrament Pokuty prawdziwie działa już przed rzeczywistem przyjęciem Sakramentu przez samo pragnienie spowiedzi sakramentalnej. Komentatorowie jego łamali sobie głowę nad tem zapatrywaniem i rozmaicie je tłomaczyli Jest to główne zadanie, które postawił sobie dr. Göttler: śledzić rozwój tej myśli Doktora anielskiego w zastępach jego uczniów. Trzeba przyznać, że badania w tym względzie się udały. Skuteczność Sakramentu Pokuty ze względu na zgładzenie kar grzechowych i ponowne odzyskanie zasług. przed popełnieniem grzechu nagromadzonych, tem samem ustąpiły na drugi plan i pozostawiają jeszcze niejedno do życzenia. Zresztą jest to praca bardzo sumienna i gruntowna, cenna nadzwyczaj dla dokładnej egzegezy odnośnych tekstów. Kto naukowo studyuje Sakrament Pokuty, będzie musiał uwzględnić tę pracę. *M.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z *Rzymu* padło hasło, które antykatolikom wszelkiego pokroju daje okazyę do artykulików pogrzebowych dla demokracyi chrześcijańskiej, tak dla nich niewygodnej. Oto w liście do kardynała Swampy domaga się Ojciec św. Pius X. ponownie, by ruch demokratyczno-chrześcijański poddał się kierownictwu biskupów, a przestrzega przed tak zw. prądem autonomicznym, który chciał się zaznaczyć na zjeździe w Bolonii. „Teraz już demokracyę chrześcijańską pogrzebano na wieki“, wołają socyaliści, „bo jej odebrano wszelką samodzielność, odcięto ją od ludu, ogołocono ze skrzętnej inicyatywy i energii świeckich czynników, a uczyniono jedynie służką klerykalizmu“! Temsamem jednak, że wołają tak głośno, świadczą, że nie wierzą sami w istotny upadek demokracyi chrześcijańskiej, ale tylko chcą jej wpływ na robotników osłabić, dyskredytując ją w obec szerokich warstw ludu; gdyby demokracya chrześcijańska istotnie zaczynała się pogrążać w ja-

kiś sen letargiczny, to socyaliści z pewnością nie wstrząsaliby jej nerwami i nie budzili z uśpienia, ale owszem staraliby się ją na śmierć zahypnotyzować. Tymczasem wiadomo, że Ojciec św. Pius X. osobiście z ruchem demokratycznym bardzo sympatyzuje — jeszcze z czasów weneckich; wiadomo, że ma tylko wyrazy uznania dla blizko półmilionowego, a tak ruchliwego, *Kathol. Volksverein* w Niemczech, dla ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Belgii, dla działalności dra Luegera w Wiedniu itp. Widać, że ruch autonomiczny we Włoszech różni się znacznie od akcyi demokratycznej chrześcijańskiej w krajach wspomnianych, skoro ściągnął na się naganę. Tak powie każdy bezstronny — i tak jest w rzeczy samej. Katolicy włoscy przez dłuższą abstynencyę od życia publicznego stracili wyrobienie polityczne, dają się łatwo unosić gwałtownemu temperamentowi synów Południa i snadnie..... przebierają miarę, ze szkodą oczywiście dla sprawy katolickiej. Znany don Murri i jego frakcya w zwalczaniu apatyi konserwatystów posunęli się tak dalece, iż zbliżyli się zanadto do socyalizmu, a w zbyt ostrej opozycyi stanęli względem niejednych urządzeń Kościoła. Czyż Papież mógł na to patrzeć obojętnie? Czyż mógł milczeć w obec tego, że don Murri starał się wszystkie orzeczenia Papieża dotychczasowe interpretować na swą korzyść? Milczeć w takich warunkach znaczyłoby: przyzwalać. Jeźli don Murri ma na celu nie co innego, jak tylko i jedynie dobro katolików włoskich, to porzuci swój opór, podda się kierownictwu Kościoła, wyszumi, nabierze doświadczenia — i może z czasem odegrać jeszcze rolę wybitną w dziejach swej ojczyzny. Oby się tak stało!

Wspomniany *Kathol. Volksverein* w *Niemczech* urządził z początkiem marca szereg konferencyj socyalnych, w których oprócz księży wzięło udział wielu świeckich, a zwłaszcza sporo nauczycieli. Mówiono najwięcej o sposobach opiekowania się młodzieżą, która ukończyła szkołę ludową. Zalecono między innemi, by proboszczowie wiejscy dawali karty polecające do duchowieństwa w miastach, do których młodzież udaje za zarobkiem. Tam zaciąga się młodych w szeregi stowarzyszeń katolickich; gdyby mimo to zeszli na bezdroża, zawiadamia się w pierwszym rzędzie ich rodziców, którzy często jeszcze potrafią dziecko uratować. Wypowiedziano też życzenie, by ułożyć krótki katechizm socyalny i apologetyczny.

Jakżeż przydałby się katechizm taki u nas! Toć u nas — w kraju tradycyjnie katolickim — doszło do takiego zamętu, że kto chce ogół inteligencyi naszej przekonać i pozyskać, musi przemawiać do niej nie ze stanowiska chrześcijańskiego, lecz z punktu widzenia ogólno-ludzkiego, czasem patryotycznego, a zawsze międzywyznaniowego — krótko mówiąc, przemawiać trzeba i pisać jak do pogan ucywilizowanych! Owszem, sadząc się na chwalebną zresztą bezstronność, gotowi u nas *zawsze* potępić..... katolików, a usprawiedliwić ich przeciwników. Świeżo czytaliśmy próbkę tego w *N. Reformie* (n. 59 z $^{12}/_{3}$) w artykule, omawiającym sprawy Ślązka austryackiego. Uderzono tam *imiennie* na ks. Londzina, zasłużonego patryotę, za to, że oddzielił związek katolików ślązkich od protestantów, zastrzegłszy jednak, że w sprawach narodowych pójdzie z nimi razem. Potępiono to jako objaw

prywaty, przesadnej ambicyi osobistej itp., a przecież wiedziano, że nie katolicy, ale protestanci spowodowali ów rozdział, bo łamali umowy i łączność wyzyskiwali tylko na swoją korzyść. *Nowa Reforma* ubolewa n. p. wyraźnie nad smutnym rezultatem ostatnich wyborów do Rady Państwa, ale nie wspomina, że to było winą..... protestantów! Dotąd bowiem katolicy i protestanci Polacy wybierali zgodnie posła Polaka w ten sposób, że raz miał być posłem katolik, drugi raz protestant. Istotnie katolicy dotrzymywali zawsze swego zobowiązania, protestanci zaś przy ostatnim wyborze skrewili i woleli oddać głosy socyaliście niż katolikowi. Próbek takiej „tolerancyi“ było coraz więcej, aż wreszcie przebrała się miarka. I za to rzuca błotem na niestrudzonego pracownika organ, rzekomo katolicki! Na widowni publicznej cierpi się chętnie bezwyznaniowca, protestanta, żyda, lub choćby jakiego buddystę — byle nie katolika, a zwłaszcza księdza! Ten zawsze podejrzany będzie o prywatę, o zacofanie, o nietolerancyę! Czy nie ma to niekiedy na celu: odstraszyć katolików wierzących od wszelkiego udziału w życiu publicznem, a rządy wszelkie zarezerwować innowiercom? Potem można będzie głosić, że musiało przyjść do zupełnego odchrześcijanienia stosunków społecznych, bo chrystyanizm, a zwłaszcza katolicyzm, wyrabiał tylko ludzi niedołężnych, którzy nie dorośli do stanowisk kierujących itp.! Nie mówimy, że uczyni to właśnie *Nowa Reforma*, ale stwierdzamy z żalem, że (może nieświadomie zresztą) przygotowuje ona teren do napaści tego rodzaju.

Z odezwy krakowskiego oddziału Uniwersytetu Ludowego dowiadujemy się, że radykalne to stowarzyszenie, nadużywające firmy naukowej do celów agitacyjnych, działało w r. 1904. głównie za pośrednictwem wypożyczalni. Czytelników miano w ubiegłym roku 49.519, rozpożyczono zaś tomów 103.348. W lutym 1905. otwarto nawet *bibliotekę publiczną!* Są to fakta wymowne, pobudzające do zapytań: co czyni się w obec tego ze strony katolickiej? Kiedy powstaną katolickie wypożyczalnie publiczne po miastach, podobnie jak są po wioskach czytelnie krakowskiego Tow. Oświaty Ludowej? Kiedy zorganizują się katolickie biblioteki samokształcenia dla młodzieży szkół średnich? Że akcya taka nie jest jeszcze u nas spóźnioną, świadczy fakt, że wykłady publiczne osławionego Uniwersytetu ludowego nie odbywały się prawie tej zimy, bo..... zajęły ich miejsce doborowe wykłady *powszechne* profesorów uniwersyteckich. Bodajby tosamo powtórzyło się z kursem uniwersyteckim w Zakopanem i z bibliotekami wspomnianemi! Każda zwłoka w tej mierze naraża na zgubę setki i tysiące dusz, łaknących światła, a utrwala panowanie wrogów chrystyanizmu.

Spostrzeżono brak ten we *Francyi*, to też młodzież katolicka w organizacyi „Sillon“ rzuciła się gorliwie do zakładania czytelni, do wykładów publicznych itp. Jest to prawdziwą chlubą dla inicyatorów, ale — czemuż tak późno się zaczęło? Czy mogłoby dojść do takiej nagonki antykatolickiej, gdyby tego działu pracy nie zostawiono odłogiem? Czyż to nie charakterystyczne, że taki n. p. Eryk Besnard, wysłany przez dziennik *Siecle* do zbadania opinii ludu o rozdziale Kościoła od państwa, z chlubą (!) zaznacza, że znalazł pewnego owczarza,

który wyraził ubolewanie nad prześladowaniem Kościoła, ale wyraził je dlatego, bo księdza potrzeba jeszcze dla postrachu dzieci, a nabożeństwa dla rozkwitu handlu drobnego! Jakżeż nizko upadł lud francuski, jeźli wartość religii w ten sposób ocenia! Nie czekajmy, aż i u nas dojdzie do czegoś podobnego!

Na szczęście braciom naszym w Kongresówce zaświtała tymczasem jutrzenka lepszej doli. Dzienniki rozniosły z Petersburga wieść (bodaj tylko prawdziwą!), że wykład religii ma w Kongresówce odbywać się *wszędzie* po polsku, że nawet język polski będzie w ogóle wykładowym w szkołach ludowych i średnich, że wreszcie cenzura dla książek ma złagodnieć. Klęski wojenne i potrzeba zaciągnięcia pożyczki wewnętrznej zniewalają rząd do ustępstw.

Natomiast *Japończycy* okazują wskutek wojny coraz mniej życzliwości dla chrystyanizmu, widząc w nim tylko religię swych wrogów. Ogólna cyfra katolików japońskich (58.797) powiększyła się w r. 1904. zaledwie o 1208 chrztów dorosłych, 1747 chrztów dzieci i 2774 chrztów chorych śmiertelnie. Misyonarzom katolickim nie pozwolono udać się na pole walki nawet na własny koszt! Zdarzył się też wypadek apostazyi kilku katolików z tego jedynie powodu, że misyonarz oddał kilka posług duchownych Polakom, którzy dostali się do niewoli japońskiej! A przecież z drugiej strony przyznać trzeba, że wojna ożywiła bardzo ducha religinego u Japończyków, takich nawet, którzy przedtem byli materyalistami. Niestety skierował się ten ruch jedynie ku ożywieniu buddyzmu i szyntoizmu, jako religij narodowych. Może przyszłość spokojniejsza pozwoli temu trzeźwemu i walecznemu ludowi odkryć skarby miłości, złożone w religii katolickiej!

MISCELLANEA.

Jak nas niektórzy kupcy wyzyskują! Dużo się mówi i pisze o wyzyskużydowskim i całkiem słusznie. Szczególnie kapłani powinni strzedz się kupować u żydów czegokolwiek, a najbardziej dewocyonaliów, bo się daje przez to zły przykład wiernym, a w razie oszustwa ma się usta zamknięte. Pierwszy lepszy bowiem powie w takim razie: a po cóż ksiądz do żyda chodził?

Ale nietylko żydzi umieją wyzyskiwać.

U jednego z krakowskich kupców katolickich zamówiłem statuę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, 1 m. wysokości, z drzewa, pociągniętą jedną farbą seledynową. Miała kosztować 100 kor. Pierwszą odrzuciłem, bo miała błędy. otrzymałem drugą, z której jestem całkiem zadowolony.

Jakie było jednak moje zdziwienie, kiedy przypadkiem znalazłem się w pracowni P. Stycznia (Kraków, Półwsie Zwierzynieckie, 17), który właśnię tę statuę wykonał i dowiedziałem się z jego ust, że, gdybym u niego wprost był ją zamówił, byłaby kosztowała 70 kor.! Wskazał mi też adres malarza, który maluje statuy polichromicznie, również taniej znacznie, niż gdy się go przez kupca zamawia.

A więc 30 koron wziął handlarz dewocyonaliów odemnie za to jedynie, żo był łaskaw kartkę napisać do p. Stycznia, no i parę miesięcy poczekał na pieniądze, które zresztą mogłem mu i zaraz wypłacić, gdyby od tego zależało zniżenie ceny.

To trochę za duży procent!

Sądzę, że warto podać ten fakt do publicznej wiadomości dla użytku P. T. Braci Kapłanów, a także na przestrogę podobnym kupcom, którzy postępując w ten sposób, nie rozumieją widać własnego interesu. — *Ks. Mateusz Jeż*

katecheta gimn. św. Anny w Krakowie.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Nikodemowicz* Jan (rz. k.) i ks. *Czaban* Nazar (gr. k.) w 5kl. wydz. ż. św. Jadwigi w Przemyślu, ks. *Dziaba* Stefan (rz. k.) w 4kl. ż. im. Ostrogskiej w Jarosławiu.

Konkursy na posady katechetów do 15. kwietnia: 1) w 3kl. wydz. ż. Konarskiego we *Lwowie* (rz. k. i gr. k.), 2) w 3kl. wydz. m. św. Marcina i paraf. we *Lwowie* (rz. k.), 3) w 6kl. m. i paraf. w *Mościskach* (rz. k.), 4) w 6kl. ż. i paraf. w *Mościskach* (rz. k.), 5) w 5kl. miesz. w *Sądowej Wiszni* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Schultz* Serafin w Pistyniu, exp. can. ks. *Pizar* Mieczysław u św. Mikołaja we Lwowie. — *Mianow. admin.:* ks. *Buk* Jan w Winnikach in spir., ks. *Trembecki* Karol w Łozowej, ks. *Bujar* Jan Z. Salez. w Machlińcu. — *Zmarli:* ks. *Padlewski* Michał jubilat w Hodowicy, ks. *Maryańczuk* Antoni katech. szk. wydz. w Stanisławowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na probostwo w Golcowy ks. *Lisiński* Jan, w Dublanach ks. *Kędzior* Franciszek, w Łubieńku ks. *Krakoś* Stanisław, w Mużyłowicach ks. *Jasiewicz* Tadeusz. — *Zmarł* ks. *Jakobiński* Michał w Starejwsi. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Gnojniku ks. *Nowak* Jakób. — *Odzn.* exp. can. ks. *Czopek* Jan w Jakóbkowicach. — *Mian.* admin.: ks. *Kocyan* Stanisław w Otfinowie, ks. *Olszowiecki* Józef w Muszynie. — *Przen.:* ks. *Tokarz* Jan z Przyszowej do Łososiny górnej, ks. *Salewski* Kazimierz z Gnojnika do Męciny (adm. i. sp.), ks. *Zdebel* Karol Z. Paulinów do Łapczycy, ks. *Jarosiewicz* Hilary Z. Br. Mn. do Szczawnicy, ks. *Ligas* Ambroży Z. Br. Mn. do Przyszowej. — *Zmarł* ks. *Smetana* Józef, emeryt. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku XX. Dobr. Druk katechizmu trwa tak długo z powodu ilustracyj, które dobierano. Jest już jednak na ukończeniu. — Szczegółowe sprawozdanie z różnych referatów na kursie katechetycznym w Wiedniu podamy, gdy wyjdzie z prasy sprawozdanie niemieckie, zapowiedziane już w czasopismach.

Odezwa. W powiecie nowotarskim, w zakątku górskim, dalekim od komunikacyi z miastami, leży wieś Ochotnica, mająca ze wszystkimi przysiółkami i lasami obwodu 7 mil, a 3 mile długości. W tej wsi, liczącej przeszło 5000 dusz, jest tylko jeden kościół i to prawie na samym krańcu wsi tak, że ludzie z dalszych jej części muszą chodzić aż dwie mile do kościoła. Aby temu zaradzić, Najprzew. ks. Biskup tarnowski w czasie swej wizytacyi podniósł myśl postawienia kościoła w górnej Ochotnicy (gdzie już są dwie szkoły i składnica pocztowa). Przy nowem kościele pracowałby stały kapłan. Ks. Biskup dołożył się do zrealizowania tego planu znacznym datkiem, a na miejscu zawiązał się komitet dla zbierania składek. Ubogi jednak tutejszy lud górski, pomimo najlepszych chęci nie jest w stanie złożyć sam potrzebnej na ten cel sumy (do tej pory zebrano dopiero przeszło 9700 koron), dlatego komitet zwraca się tą drogą do ofiarności publicznej o pomoc, chociażby w najmniejszych datkach. — Prosimy je nadsyłać na ręce przewodniczącego komitetu pod adresem: ks. Fr. Borowiecki w Ochotnicy, poczta w miejscu. —

Z głębokim szacunkiem *ks. Fr. Borowiecki.*

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.